

CHŁOPIEC Z ZAPAŁKAMI

Ta historia miała prolog, gdy Solidarność dopiero raczkowała, a finał, gdy władza uwolniła Lecha Wałęsę z internowania. W tle: autorka kobieta, która okazuje się mężczyzną, rockmeni koczujący w krzakach przed halą Olivia, przeróbka w wykonaniu bezpieki i rozmówki polsko-pawlakowe.

Ten mały chłopczyk na plakacie w koszulce z napisem Solidarność to warszawiak Mikołaj Pawlak, symbol Solidarności, która dopiero co porzuciła etap raczkowania. Majtole w biało-czerwone paski i buty to dobro przechodnie po córce Tomasza Wołka, Agnieszce.

Siła przypadku

Plakat z Mikołajem w roli głównej po latach okazał się najbardziej znanym afiszem I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, który w dwóch turach odbył się w hali Olivia w Gdańsku rok po tym, jak w stoczni podpisano Porozumienie Gdańskie (5–10 września oraz 26 września – 7 października).

Ten sukces ma kilku ojców. Zdjęcie wykonał senior Grzywaczewski, zwany Zbigniewem lub Leszkiem, dawny strażak-fotoamator, ale z wieloletnim doświadczeniem, bo m.in. jako jedyny poza Niemcami wykonał

zdjęcia dokumentujące powstanie w getcie warszawskim. Dziadek Leszek sportretował pierworodnego wnuka, syna córki Doroty i jej męża Antoniego Pawlaka, poety, publicysty, późniejszego współredaktora pisma „Głos Wolny”, wydawanego podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”.

– Zdjęcie nie powstało z myślą o plakacie zjazdowym, ale było zapisem chwili – opowiada Maciej Grzywaczewski, syn fotografa, a wuj sportretowanego Mikołaja, działacz Ruchu Młodej Polski, uczestnik sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, podczas którego wspólnie z Arkadiuszem Rybickim spisali na tablicach ze skleiki 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, aby wywiesić je na Bramie nr 2 i obwieścić zebrany na placu.

To Maciej odkrył metaforyczny potencjał zdjęcia.

– Zaniósłem je do solidarnościowych graficzek, Małgosi Portych i Kasi Dobrowolskiej, żeby zrobiły z niego użytek.

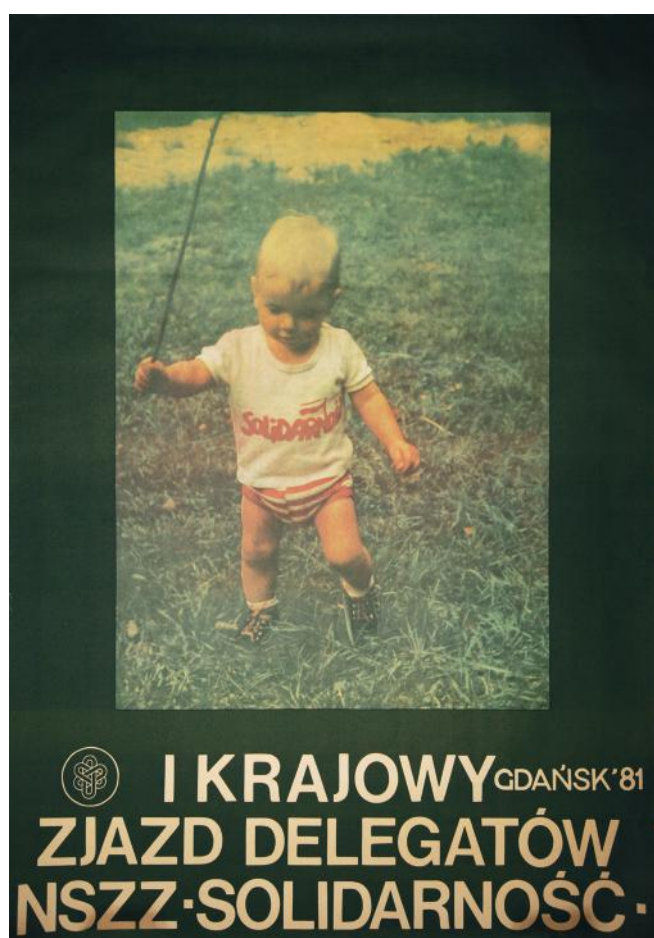
Remedium na szarość

Zdjęcie opatrzone zieloną obwódką (wiadomo, w kolorze nadziei) i napisem: I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” GDAŃSK '81. Trzeba odnotować, że w źródłach wciąż błędnie wskazywany jest autor fotografii jako: M. Grzywaczewski. Podwójny kalambur, bo żona fotografa miała na imię Maria. Dlaczego tak się stało, trudno dociec.

Niemniej, Leszek Grzywaczewski, prawdziwy autor – akowiec, ranny w powstaniu warszawskim, który nigdy nie zapisał się do partii, a przez opozycyjną działalność syna miał niemałe nieprzyjemności – był dumny z efektu końcowego.

– Ojciec bardzo kibicował Solidarności – wspomina Maciej Grzywaczewski.

– To był udany plakat – potwierdza Bożena Grzywaczewska, żona Macieja, również uczestniczka sierpniowego



Plakat zjazdowy, w roli Solidarności stawiającej pierwsze kroki – Mikołaj Pawlak
Fot. Zbigniew Grzywaczewski / Zbiory ECS



Historia jednego plakatu wg małopolskiej NSZZ „Solidarność”
Autor nieznany / Udostępnione przez Piotra Grążawskiego

strajku w Stoczni Gdańskiej, osobista asystentka przewodniczącego związku Lecha Wałęsy – coś świeżego, nowego wobec tego, co widzieliśmy dotychczas. Bardzo kontrastowało z szarą ulicą.

Plakaty najpewniej powstały w drukarni związkowej przy Grunwaldzkiej w Gdańsku-Wrzeszczu, na zapleczu solidarnościowego klubu STER. Źródła wskazują, że wydrukowano 1000 egzemplarzy.

– Na pewno więcej. Autobusy, które przyjeżdżały z uczestnikami zjazdu, już były oklejone tymi plakatami – opowiada Maciej Grzywaczewski.

Piotr Grażawski, sekretarz Zarządu Regionu Toruńsko-Włocławskiego NSZZ „Solidarność”, potwierdza.

– Plakaty rozlepiono nie tylko na murach Trójmiasta, lecz poprzez delegatów naszej organizacji, kurierów, a nawet przypadkowych kierowców zostały rozwieszone po całej Polsce, choć tak naprawdę wisiły jedynie w dużych zakładach, gdzie skupiska Solidarności były największe. Powód był prosty, wydrukowano zbyt małą liczbę egzemplarzy, jak na potrzeby, choć i tak oficjalnie, deklarowana liczba tysiąca egzemplarzy wydaje się mocno zaniżona w stosunku do tego, co realnie wydrukowano, a trzeba pamiętać, że papier był jedynie „z przydziału” – mówi związkowiec.

Maczuga i bicepsy

Piotr Grażawski, gdy odbywał się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” miał 20 lat, długie włosy i słuchał rock and rolla. Mieszkał w Brodnicy. Jesienią miał rozpocząć swoją pierwszą pracę. Mimo młodego wieku polityka jednak nie była dla niego tematem obcym, a to z racji uwarunkowań genetycznych. Jego ojciec, jeszcze gdy Katowice były Stalinogrodem, za bezkompromisowe publiczne dzielenie się poglądami trafił do karnej kompanii. Jako jedyny z sześciu ocalał podczas zawału w kopalni.

– To, co się stało w sierpniu było niesamowite. Zjazd mnie tak zainteresował, że z chłopakami rockendrolowcami wsiedliśmy do pociągu i niemal bez grosza pojechaliśmy do Gdańska – wspomina Piotr Grażawski. Chłopaki parę dni koczowali przed halą Olivia, ludzie ich żywili kanapkami, spali w krzakach.

– Atmosfera była niesamowita. Polowaliśmy na podziemne wydawnictwa, znaczki, gadżety, przysłuchując się debatom, które były transmitowane przez głośniki na zewnątrz –

wspomina Piotr Grażawski. – I tylko raz zauważyłem gościa rozdającego niewielką liczbę plakatów z dzieciakiem. Po szturmie z użyciem łokci zdobyłem jeden.

Zdobyczny plakat nie przetrwał próby czasu, bo w 1984 roku w trakcie rewizji zabrano go bezpieka.

– Nic dziwnego. Peerelowska telewizja robiła co mogła, aby nie wpadał w kadr, zaś bezpieka dokonała nawet przeróbki, przedstawiając dzieło jako „chłopaka z pochodnią”, czyli podpalacza. Solidarność zresztą natychmiast odpowiedziała na prowokację inną graficzką – opowiada Piotr Grażawski.

I tak Mikołaj miał kolejne wcielenia w wersji graficznej – z pochodnią niczym Statua Wolności, a potem z maczugą i bicepsami.

Będziesz dobrym Polakiem?

Wkrótce Solidarność stawiała pierwsze kroki na zielonej drodze wolności. Dwa miesiące po zakończeniu zjazdu w hali Olivia, Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego wprowadziła stan wojenny. Lech Wałęsa i tysiące działaczy Solidarności stracili wolność. Ci, którzy uniknęli zatrzymania organizowali struktury podziemne. Maciej Grzywaczewski i jego żona Bożena kilka miesięcy pozostawali w ukryciu. Ojciec Mikołaja, Antoni Pawlak, został internowany, był przetrzymywany najpierw na Białołęce, potem w Jaworzu i Dąbówku.

Lider związku opuścił miejsce odosobnienia w Arłamowie w Bieszczadach 14 listopada 1982 roku, wrócił do Gdańska w glorii zwycięstwa, pod domem witały go tłumy. Nie przystał na kompromis z rządzącymi i odmówił firmowania swoim nazwiskiem polityki pogrudniowej „normalizacji”, jak propaganda nazywała wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Nie przystał też na zbudowanie nowej Solidarności, zależnej od władz państwowych. Tymczasem władza uciekała się do różnych metod. Uniemożliwiała Wałęsie kontakt z kluczowymi doradcami, groziła sądem. Próbowano też go skompromitować w oczach związkowców, przygotowując jego rozmowę z bratem.

W tym entuzjazmie po uwolnieniu Wałęsy, na scenę znów wkracza Mikołaj.

„Kiedy Wałęsę wypuścili z Arłamowa, Maciek Grzywaczewski [...] stwierdził, że najwyższy czas panów ze sobą poznać. I zawiózł Mikołaja do Lecha na Zaspę” – niemal w rocznicę uwolnienia Wałęsy na swoim profilu facebo-

kowym napisał ojciec Mikołaja, Antoni Pawlak, który słynie z dykteryjek i bon motów.

Maciej Grzywaczewski, po wielu miesiącach ukrywania się, wypłynął już na powierzchnię. Wbrew wiedzy i wszystkim wcześniejszym doświadczeniom mógł tylko produkować biżuterię. Dobrze pamięta, że gdy Dorota i Antoni przyjechali z wizytą do Gdańska, to zabrał Mikołaja do Wałęsy.

„Lech bujając młodego na kolanach, zapytał:

– Mikołaj, jak będziesz dorosły, to będziesz dobrym Polakiem, prawda?

– Nie – odrzekło rezolutnie dziecko.

– Jak to nie? A kim będziesz?

– Dobrym Pawlakiem będę”.

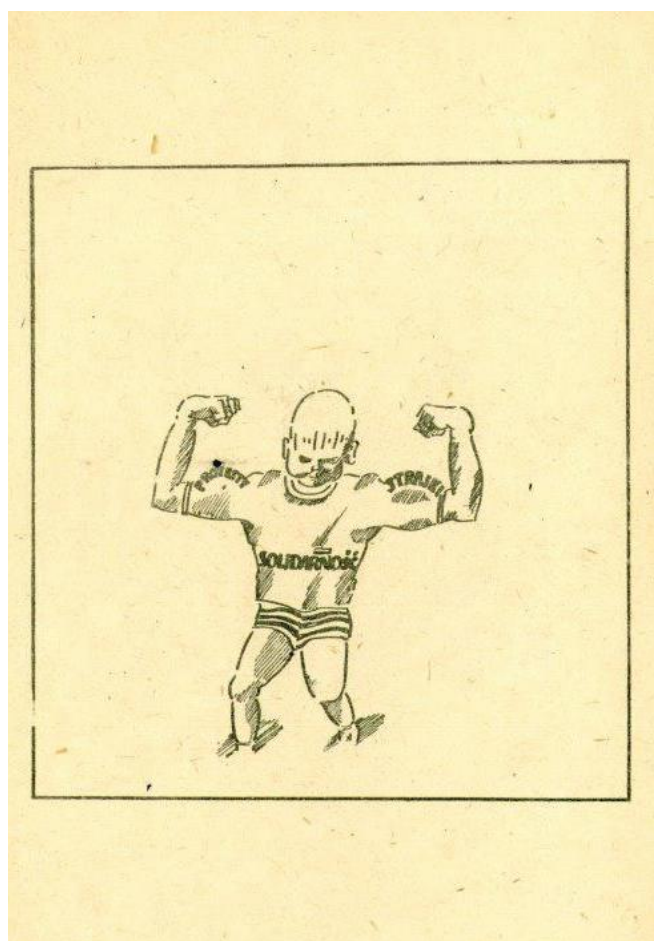
Katarzyna Żelazek

PS Dla jasności. Dobry Pawlak nie jest Mikołajem Pawlakiem, rzecznikiem praw dziecka. Dobry Pawlak jest doktorem habilitowanym socjologii, adiunktem na Uniwersytecie Warszawskim, wicedyrektorem ds. naukowych Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, kierownikiem Katedry Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej.

WOJNA PLAKATOWA

Partynio-esbecka przeróbka plakatu z Mikołajem opatrzona napisem „Nie igrać z ogniem!” była profesjonalnym drukiem, na który sympatycy Solidarności reagowali partyzantką znaną od stuleci: pogardliwymi komentarzami. Na pudełku zapalek dopisywano „PZPR”, żeby było jasne, kto podpala Polskę, albo dodawano hasło: „Pożaru nie będzie, bo zapalaki są krajowej produkcji”. Obie strony sporu polubiły motyw dziecka jako personifikację idei. W 1982 roku na propagandowym plakacie dziewczynka stojąca przy mapie mówiła: „Mamy tylko jedną Polskę”. A trzy lata później inna dumna dziewczynka – Kasia, córka Krzysztofa Siemienińskiego, drukarza NOWej – na drugoobiegowym kalendarzu Solidarności, zaprojektowanym przez Edwarda Wasilewskiego przypominała, że Solidarność istnieje od Sierpnia '80: „Mam pięć lat”.

(ab)



Solidarność, niby dziecko, ale silne protestami i strajkami – interpretacja pozytywna, może wskazywać na autorstwo opozycji. Albo... Solidarność niczym dziecko, co wali maczugą strajków na oślep – interpretacja negatywna, czyli może jednak produkcja reżimowa? Wszystko wskazuje na to, że grafiki to dzieło komunistów Autor nieznany / Zbiory ECS



Mikołaj Pawlak i Lech Wałęsa
Fot. Maciej Grzywaczewski / Archiwum rodzinne